

# Andrzej Bąkowski

---

## Jałta – gwałt zadany Polsce

---

Palestra 50/3-4(567-568), 145-148

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Andrzej Bąkowski*

## Jałta – gwałt zadany Polsce 4 II – 11 II 1945 r.

Czas płynie szybko. Za nami już 60. rocznica tragicznej dla Polski Konferencji Sprzymierzonych Mocarstw, zwanej potocznie Konferencją Wielkiej Trójki w Jałcie. Przed nami 60. rocznica zwycięstwa nad Niemcami, którą, jak sobie życzą Rosjanie, świat będzie obchodził w maju 2005 r. w Moskwie.

Miejsce i czas Konferencji Wielkiej Trójki wybierał Stalin, faktyczny „rozgrywający” w ostatnie fazy II wojny światowej.

Miejsce to Krym, Jałta. Bajeczny kurort carski i arystokracji rosyjskiej wymordowanej przez bolszewików podczas rewolucji październikowej w 1917 r. Bajeczny kurort, bo przepiękna sceneria krajobrazowa, morze, skały, roślinność, słońce, nawet zimą łagodny klimat. Z przepychem urządzone pałace rodziny cesarskiej i wielkich rodów rosyjskich. Przez Niemców ograbione, często zrujnowane i błyskawicznie odrestaurowane przez sowieckich speców od wioszek potiomkinowskich. Wyobrażamy sobie, jak czuli się dyplomaci i najwyżsi wojskowi Stanów Zjednoczonych, umieszczeni w „Liwadii”, od 1911 r. letniej rezydencji cara Mikołaja II. Prezydent Roosevelt, admirał King i min. Marshall, śpiący w buduarach cesarzowej, z grymasu historii przyjmowani przez starych działaczy bolszewickich i eksczekistów. Gdy któryś z gości zauważył, że w koktajlach brakuje skórki od cytryny, natychmiast znalazło się całe drzewko cytrynowe, obsypane owocami. Na uwagę gościa rezydencji dlaczego w stojącym w hallu akwarium nie ma ryb, za chwilę pływała tam cała ławica złotych rybek. Sowiecka gościnność szalała na dobre. Przedstawiciele delegacji pławili się w najbardziej wyszukanych napojach alkoholowych świata, gdy równocześnie naród radziecki głodował, a ruski żołnierz, gdyby nie amerykańskie brezentowe buty (no i samochody), szedłby „na Berlin” na bosaka. I takich podczas letniej ofensywy 1944 r. widziałem. To mrowie żołnierskie, które szło nie

tylko traktami, ale polami i lasami, by nagle stanąć na linii Wisły. By dać czas Wehrmachtowi na zniszczenie Warszawy i stłumienie Powstania Warszawskiego.

Zwycięski Stalin nieprzypadkowo wybrał miejsce spotkania Wielkiej Trójki. Chciał pokazać światu, że to on właśnie dyktuje warunki. Każde warunki. To do niego, kontynuatora rosyjskiej imperialnej tradycji, przyjechali alianci zachodni, a nie on do nich, jak mu proponowano. Już wówczas Zachód w pełni szedł na sznurku sowieckim. Kończyła się wojna, armie radzieckie już prawie dochodziły do Odry. Stalin zjawił się w Jałcie w aureoli nieustających triumfów wojennych, pogromcy hitlerowskich Niemiec, niemal defensora wojsk anglo-amerykańskich. Którym, na rozpaczliwy list Churchilla, przyszedł na pomoc, przyspieszając ofensywę styczeniową, gdy dostali niechlubne lanie w Ardenach od SS-owskich dywizji pancernych. Gdy zagrożona była Antwerpia, jedyny wówczas port aliancki, organizujący wojskom inwazyjnym zaopatrzenie z Wysp Brytyjskich na kontynent. To fakt. Armie zachodnie dreptały tymczasem przed Renem, utknęły w Apeninach, na froncie włoskim.

Tak więc i czas sprzyjał Stalinowi, bowiem trzymał już wówczas wszystkie atuty militarne w rękę i mógł swobodnie pozwolić sobie na dyktat woli politycznej przywódcom świata zachodniego.

A teraz jak wyglądali główni negocjatorzy w Jałcie w świetle opinii obserwatorów i oficjalnych członków zachodnich delegacji.

Oto Stalin. Był, jak prawie zgodnie mówią obserwatorzy, „mistrzem sztuki uni-ków i taktyki przeciągania spraw, przebiegłym i wyrafinowanym negocjatorem. Zawsze spokojny, nieporuszony i prawie zawsze uprzejmy...” (Bohlen). Anthony Eden po 30 latach ocenia Stalina w Jałcie jako „negocjatora nie do zbicia...”, „wiedział zawsze czego chce, nigdy nie rzucił słów na wiatr, nigdy się nie unosił, rzadko nawet był zdenerwowany. Zamknięty w sobie, chłodny, nigdy nie podnosił głosu... miał zawsze to co chciał, nie pozostawiał wrażenia człowieka tak twardego.” Myślę, że do Edena, wytrawnego gracza politycznego przez dziesiątki lat na największej światowej scenie, można mieć zaufanie, gdy to mówi.

Roosevelt, jak wiadomo, już ciężko chory, wyciszony, czasami apatyczny. Jedni wystawiają mu niezłe świadectwo, że był sprawny intelektualnie, choć może nie tak „świeży” (Stettinius i Bohlen). Inni widzieli go znacznie gorzej. Cadogan w liście do Halifaxa z 20 lutego 1945 r., a więc prawie zaraz po Konferencji, pisał, iż Prezydent był „podcięty i przez większość czasu robił wrażenie człowieka, który z trudem orientował się o co chodzi, nie był w stanie ogarnąć problemów, a jego interwencje były całkowicie nieodpowiedzialne”. „Było to raczej żenujące”. Obserwatorzy sądzili, że Prezydent miał przecucie rychłej śmierci. Umarł zresztą w kwietniu 1945 r. Chciał zapewne zakończyć większość spraw światowych, ale stało się to, niestety, jak w przypadku Polski, tragiczne.

Człowiekiem numer 2 w delegacji amerykańskiej był Harry Hopkins, też w bardzo niedobrym stanie zdrowia. Z przekazów wynika, że większość czasu spędził w sypialni, a wstawał tylko na posiedzenia plenarne. Niedługo po Konferencji zmarł.

Niedaleko Roosevelta siadywał doradca delegacji Stanów Zjednoczonych, Higgins, jak się później okazało ewidentny szpieg sowiecki.

W niezłej formie znajdował się Churchill. Gdyby sądzić po jego oratorskich, literacko pięknych wystęпах, pisał obserwatorzy, osiągnąłby niekwestionowany prymat. Ale przecież nie o oratorskie popisy tam chodziło. Na jego plus Polacy mogą zapisać, że w kwestii polskiej zachowywał się względnie przyzwoicie. Może to wynikało z faktu, iż wprawdzie zauroczony w latach II wojny światowej Stalinem, znał bolszewików z okresu bezpośrednio „porewolucyjnego”. Ich podstępna mentalność i skłonność do cynicznego traktowania polityki. Okazywał czasami zatem surowy, moralny ogląd sytuacji politycznej, ale ustępował pod presją pozostałych partnerów Konferencji. Bał się trochę londyńskich Polaków i ich reakcji na wyniki Jałty, ale uznał widocznie, że nic więcej nie da się w sprawie polskiej zrobić. Jego późniejsze monologi o konieczności zapewnienia Polsce pełnej suwerenności, wolnych wyborów, niezawisłego rządu były już tylko grą pozorów. Wszyscy negocjatorzy główni, Roosevelt, Churchill i Stalin prześcigali się w wielkich słowach, jakiej to oni chcieli wolnej, silnej Polski, w pełni demokratycznej.

Stalin pisał do Roosevelta na miesiąc przed Konferencją: „Ja dumaju czto my nie możem dopustit, czto by polski narod mog skazat, czto my otdajom intieresy Polszy w żerstwie intieresam kuczki polskich emigrantow w Łondonie”. Pod takim hasłem Stalin prowadził rozmowy o Polsce. Roosevelt początkowo żądał dla Polski Lwowa i borysławskiego zagłębia naftowego, ale szybko z tego postulatu, pod wpływem „perswazji” Stalina, zrezygnował. Churchill zapewniał, że niepodległość Polski jest dla Anglii „sprawą honoru”. Stalin uroczyście oświadczał, że dla Rosji problem Polski jest także „sprawą honoru”, ale równocześnie „sprawą bezpieczeństwa”. Licząc na ignorancję historyczną Anglosasów wywodził (jak pisze historyk Pobóg-Malinowski), że dla Rosji silna Polska jest „sprawą życia lub śmierci”, nie może być korytarzem, przez który na przestrzeni 30 lat Niemcy dwukrotnie przechodzili do Rosji. A przecież podczas I wojny Polska jeszcze nie zaistniała, po rozbiorach, na mapie Europy, a na początku II wojny światowej Stalin najpierw Polskę wiarołomnie z Niemcami zniszczył, a podczas Jałty miał cyniczną pretensję do Polaków, że ich terytorium stało się terenem wypadowym najazdu niemieckiego na Rosję.

W. Pobóg-Malinowski w swoim „Zarysie najnowszej historii politycznej Polski” (Londyn 1960) trafnie pisze, że „przebiegu i wyniku Konferencji Jałtańskiej nie można uważać za niespodziankę”. Jałta była logiczną konsekwencją konferencji w Teheranie (28 listopada–1 grudnia 1943 r.). Była zwieńczeniem dotychczasowej strategii i polityki Anglosasów. W kwestii polskiej była to polityka ciągłych ustępstw, a faktycznie zdrady polskiego sojusznika. Stalina należało korygować na początku jego wojny z Niemcami, póki był słaby. W Jałcie na to nie było już miejsca. Zarówno Roosevelt, jak i Churchill byli zniecierpliwieni postawą Rządu Polskiego w Londynie, który błagał o nieustępliwość w kwestii pełnej niepodległości Polski. Jeszcze w przeddzień rozpoczęcia Konferencji Jałtańskiej premier Arciszewski w liście z 3 lutego 1945 r. wystosowanym do Roosevelta wyraził nadzieję, że „rooseveltowska zasada «czterech wolno-

ści» odnosi się również do Polski”. W dniu 19 stycznia 1945 r. Arciszewski w przemówieniu radiowym, powołując się na swoje socjalistyczne przekonania „jako stary bojownik o lepsze jutro wyciągnął dłoń do ZSRR, aby osiągnąć trwałe porozumienie, trwałą, uczciwą współpracę i nie wierzył, aby dłoń tak wyciągnięta została odrzucona”. Oczywiście odrzucona została wzgardliwym milczeniem.

Roosevelt po jednym z posiedzeń „bezmyślnie westchnął”, że „Polska była źródłem kłopotów w ciągu 500 lat” (Pobóg-Malinowski).

W wyniku Konferencji Polskę wraz z całą Europą Środkowo-Wschodnią oddano w strefę faktycznego władania politycznego i militarnego ZSRR. Granice Polski na wschodzie ustalono zgodnie z linią Curzona, na zachodzie miały przebiegać wzdłuż Odry i Nisy, na północy Polska miała zyskać część Prus Wschodnich. Tymczasowy Rząd Polski, całkowicie komunistyczny, miał być, zgodnie z wypracowaną przez Mołotowa formułą, uzupełniony na szerszej demokratycznej podstawie przez Polaków z kraju i zagranicy. Rząd ten miał przeprowadzić wolne i nieskrępowane wybory, jednakże bez międzynarodowej kontroli, bo jak się wyraził Stalin, byłoby to postrzegane jako niedopuszczalna ingerencja w polską suwerenność. W ogłoszonym 12 lutego komunikacie mówi się o utworzeniu pod przewodnictwem Mołotowa, z udziałem Clarka-Kerra i Harrimana komisji, która pomoże zreorganizować Rząd Tymczasowy na Rząd Jedności Narodowej.

Był to już ostateczny wyrok śmierci na Rząd Londyński i niepodległość Polski.

Co było potem w kraju i na emigracji, wiadomo.

Arciszewski na swoją depeszę z 3 lutego dostał odpowiedź Roosevelta z 16 lutego: „Może być pan pewny, że sprawy Polski były rozważane w Jałcie z wielką troską i życzliwością”. W Waszyngtonie posłanka do Izby Reprezentantów Clare Both Luce 19 lutego zgłosiła wniosek: „nieuniknioną konsekwencją «Jałty» musi być rozbrojenie wojsk polskiego sprzymierzeńca”. Zaproponowała zwiększenie „kwoty imigracyjnej” i zarezerwowanie jej dla żołnierzy polskich, którzy nie będą chcieli wrócić do kraju.

W parlamencie brytyjskim, o czym Churchill wspomina w swoich pamiętnikach, znalazła się grupa posłów, która surowo oceniła zdradę jałtańską. Poseł Pichhorn: „Jest to pierwszy wypadek w dziejach, by naród (polski) w wyniku wojny zmienić musiał zarówno ustrój swój, jak i granice, wskutek decyzji trzech innych narodów, które są z nim w przymierzu. Ale proponowany wniosek z wyrazami ubolewania uzyskał tylko 25 głosów i został obalony przez większość 396 głosów”.

Już zdążyli zapomnieć o Bitwie o Anglię.

Dziś Rosja coraz powszechniej nawiązuje do imperialnych tradycji i symboli ZSRR. Poucza Polaków, że grzeszą, mając pretensję do „porządku jałtańskiego”, że chcą pisać historię na nowo.

Nie chcemy. Jest coś takiego jak dziejowa sprawiedliwość. To ona surowo osądziła „Jałtę”. Polska odzyskała byt niepodległy i suwerenny. Rządzi się swoimi prawami i realizuje własne, polskie interesy.